

Adam Rafał Kaczyński

Anekdoty Legionowe

Niepodległość i Pamięć 17/2 (32), 161-178

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Adam Rafał Kaczyński

Warszawa

Anegdoty Legionowe

Badanie dziejów Legionów jest dla historyka rzeczą niesłychanie przyjemną. Świadomość, iż po prawie dwóch stuleciach klęsk i niepowodzeń żołnierze w szarych mundurach odnoszą sukces – sukces o jakim śniły całe pokolenia Polaków, stwarza zupełnie nową perspektywę oglądu tego wycinka ojczywej historii. Danina krwi przelanej w bitwach Wielkiej Wojny nie idzie tym razem na marne. Ten swoisty „happy end” sprawia, iż anegdoty stworzone przez żołnierzy Legionów nie są obciążone poczuciem klęski, a wywołany nimi śmiech nie musi być tłumiony ze względu na pamięć o martyrologii pokonanych. Nie oznacza to bynajmniej, iż bardzo specyficzny humor Legionów jest oderwany od realiów wojny. Nie brakuje anegdot i utworów przesyconych bólem i goryczą. Znaczna część frontowych dowcipów była próbą wydrwienia okrutnej rzeczywistości. Ucieczka w abstrakcyjny świat humoru pozwalała choć na chwilę przestać myśleć o ciągłym zagrożeniu śmiercią. Przekazywane pomiędzy oddziałami dowcipy i wesołe opowieści nie tylko dodawały otuchy, ale przede wszystkim stanowiły jedną z niewielu rozrywek podczas monotonnej służby w okopach. Wiele drobnych i pozornie nic nie znaczących wydarzeń, dzięki talentowi legionowych opowiadaczy, obrastało legendą i zaczynało żyć własnym życiem.

Zdecydowana większość zabawnych historyjek dotrwała do naszych czasów dzięki zapiskom legionowych pamiętnikarzy i spisanim po wielu latach żołnierskim wspomnieniom. Bardzo dużo materiału zawiera w sobie również wydawana w polowych warunkach prasa okopowa. Tytuły, takie jak „Reluton” czy „Konferencja Pokojowa”, stanowią wspaniałe źródło ukazujące mentalność i poczucie humoru legionistów.

Czytając zamieszczone poniżej anegdotki zastanówmy się przez chwilę, na ile my sami różnimy się od przedstawionych w nich „Legunów”, „Dłubinosków” i „Relutonów”?

Na froncie i w rezerwie

Humor legionowy powstały w trakcie samych walk bardzo często przybierał bardzo ponury charakter, jednakże doskonale oddawał panujące wśród żołnierzy napięcie i zmęczenie:

W okopie upadł zabity, trafiony kulą w głowę, drugi ranny stękał głośno. Trzeci zniecierpliwiony, głodny i zły, woła: „Czego krzyczysz, tamten w głowę dostał i nic nie mówi, a ty w nogę i zaraz wrzeszczysz!”

1 F. S. Składkowski, *Moja służba w brygadzie*, Warszawa 1990, s. 65.

Swoisty czarny humor panujący na froncie miał również za zadanie dodać otuchy, choć jednak w bardzo specyficzny sposób:

W 1914 krążyły następujące pogłoski: Wieści krążą że pójdziemy do królestwa. Może do niebieskiego jeżeli na linię pójdziemy, ale zawsze do królestwa ...²

Przebywanie na froncie nie wiązało się jednak z ciągłą walką. Budowa okopów czy też pełnienie zwykłej służby na linii stwarzało znacznie więcej okazji do różnorodnych wybryków:

Pracowałem właśnie przy wilczych dołach, gdy od ziemianek nadbiegł sarni koziołek, przeskoczył przez wszystkie rzędy drutów, czyli długość jego skoku musiała wynosić ponad 8 m, nie wpadł do żadnego z wilczych dołów, zerwał minę i nim wybuchła, był już w krzakach. Opowiadano mi potem, że z dowództwa pułku zatelefonowano:

– Kto zerwał minę?

– Sarna.

– Kapral Sarna jutro rano do karnego raportu pułkowego.

*Do kaprala Sarny wszystko było podobne, każdy zbytek.*³

Walka z wrogiem nie zawsze była prowadzona w sposób bardzo zażarty. Niejednokrotnie dochodziło do lokalnych zawieszek broni i pertraktacji z wrogiem. Rozmowy te na ogół kończyły się drobną wymianą handlową, choć bywały też niebezpieczne:

Podobno było tak. Przyszli Moskale na cypel, gdzie rzeka najwęższa, było ich kilku. Po naszej stronie był jeden żołnierz. Moskale mówią mu podobno:

„Czy pan silny?”

„Silny jestem”, mówi nasz.

„Ano zobaczymy”, mówią Moskale.

*Rzucili sznur przez rzekę, a Moskal szarpnął sznur i mu go wyrwał. Wtedy Moskal opasał sznur wokół siebie i mówi żeby nasz się też opasał sznurem to wtedy już sobie sznura nie wyrwą i kto mocniejszy w nogach. Nasz się opasał, a wtedy Moskale wszyscy złapali za sznur i naszego żołnierza przeciągnęli na swój brzeg, nim zdążył się rozplątać.*⁴

Źródłem wielu anegdot byli ułani Beliny. Swoisty ułański szyk i styl bycia oraz nieokreślona fantazja sprawiała, iż historie z udziałem ułanów stanowiły wśród legionistów jeden z ulubionych tematów:

Do najdzikszego wybryku ułanów doszło zimą, oto jak opisuje go Wieniawa:

I tak moi podkomendni z 1 plutonu 1 szwadronu, doszedłszy do zgodnego przekonania, że jeden z kolegów ma oczy jak sarna, postanowili (za jego zgodą) urządzić na niego polowanie. Wobec sprzyjających warunków, a mianowicie świeżego śniegu, przystąpiono na poczekaniu do realizacji projektu. Pięknooki ułan, nagi jak go Pan Bóg stworzył, z małym awansem w czasie pomknął do pobliskiego lasu, za nim wiara z karabinkami, i w rezultacie

2 W. Lipiński, *Szlakiem pierwszej brygady*, Warszawa 1935, s. 50.

3 S. Mirek, *Opowieści Legionisty*, Pruszków 1994, s. 42.

4 F. S. Składkowski, op. cit., s. 97. Historia ta skończyła się niestety tragicznie. Podczas ofensywy legionieści odnaleźli w przyrodzonym rowie okrutnie okaleczone ciało żołnierza „złowionego” na linię.

*nasz bohater uchodząc przed strzałami towarzyszków, w adamowym stroju przy kilku stopniach mrozu przekłusował dwanaście kilometrów z Werchów do Leśniewki.*⁵

Opinia o zdolnościach podwładnych Beliny nie była bezpodstawna. Jednakże owa wyjątkowa „przedsiębiorczość” żołnierzy czasami wyrządzała też szkody własnemu pułkowi:

*Właśnie zbliżały się święta Wielkanocne, więc intendentura pułkowa zdobyła wieprzka i przygotowała smakowite wędliny na świąteczny stół oficerski. Aż tu katastrofa – większość kielbas tajemniczo zniknęła. W trakcie wszczętego – bez rezultatów – śledztwa że może to być sprawka Jamroza znanego z „lepkich rąk”. Ale wściekły Belina odsunął podejrzenia przypomnieniem, że Jamroz siedzi w areszcie. Tego dnia obowiązki inspekcyjnego pełnił Kazio Jurgilewicz, więc skontrolował i areszt. Jamroz zameldował się przepisowo, ale Kazia uderzyło, że ma twarz powaloną sadzami, a w areszcie znajdował się piec chlebowy. Zarządził więc rewizję i faktycznie pod kocem znalazły się resztki kielbas! Jamroz nie wytrzymał lubego zapachu wędzenia, stąd nocą potrafił wyleźć kominem i dokonać spustoszenia w spiżarni. Belina zapowiedział mu wyrzucenie z pułku, scholerował od ostatnich i dołożył tydzień aresztu, ale kielbas to nie wróciło.*⁶

Monotonia służby w okopach sprawiała, iż dziwne pomysły przychodziły do głowy nie tylko ułanom, ale również szarej piechocie:

Na naszym odcinku frontu wciąż było spokojnie, brała się stąd ochota do żartów. Kiedyś na placówce w czasie snu domalowano Szypule, który nie miał wcale zarostu, czarną bródkę wąsy i baki. Przy mijaniu się w rowie ze zmianą każdy kto na niego spojrzał wybuchał śmiechem. W ziemiance szypuła zdjął płaszcz, obejrzał, później także czapkę. Nagle ktoś krzyknął.

Szypuła do pana porucznika!

Szypuła zapiął pas i wybiegł. Ziemianki na pierwszych pozycjach nie miały drzwi, wejście było zasłonięte kocem. Porucznik zwrócony był do małego okienka, coś czytał i nie zauważył, że ktoś wszedł. Dopiero na meldunek odwrócił się od okna i krzyknął:

Szypuła kto cię tak urządził?

*Szypuła zerwał się do ucieczki ale porucznik zatrzymał go i pokazał w lusterku, że nawet przystojnie wygląda. Dał mu wiadro wody, mydło i ręcznik i potem poczęstował szklanką rumu. Takich to koleżeńskich oficerów mieliśmy w legionach.*⁷

Niektóre rozmowy z przełożonymi również przechodziły do kanonu legionowych dowcipów:

*Jak wy trzymacie karabin obywatelu? Brudniej w waszym karabinie niż u mnie w ... Hmm, komendancie, gdzie kto lubi grzebać.*⁸

Bohaterem kolejnej frontowej anegdoty stał się nie lubiany przez żołnierzy i oficerów major Rola-Żymierski, słynący z wydawania dużej ilości bezsensownych rozkazów. Podwładni na ogół omijali je twierdząc, iż myśleli, że już nie obowiązują, co doprowadzało go do furii.

5 B. Wieniawa-Długoszowski, *Wymarsz i inne wspomnienia*, Warszawa 1992, s. 153.

6 M. Brzęk-Osiński, *Ze wspomnień legionisty u pilsudczyka 1905-1939*, Warszawa 2003, s. 123.

7 S. Mirek, op. cit., s. 43.

8 „Konferencja pokojowa”, nr 2. Brak daty wydania.

W efekcie Żymierski wydał rozkaz przypominający o tym, iż wszystkie rozkazy obowiązują aż do odwołania. Do aktu zemsty doszło podczas akcji wysadzania w powietrze rzekomego rosyjskiego podkopu pod Redutę Piłsudskiego. Według rozkazu na pięć minut przed planowaną eksplozją żołnierze przebywający na reducie mieli zatkać sobie uszy watą, a chwilę przed wybuchem otworzyć usta... Rzecz jasna rozkaz odwołujący te czynności nigdy nie nadszedł.

Po kilku dniach do Roli przybył z raportem dowódca jednej z kompani por. Kogut:

– *Kompania mi z głodu umiera.*

– *Jak to kompania z głodu umiera? Dlaczego?*

– *Melduję posłusznie, że dlatego, że od trzech dni nie je.*

– *A cóż się stało – zerwał się zaniepokojony major.*

– *Nie je, melduję posłusznie, bo nie może.*

– *Do diabła! – z dąsem, już wyraźnym krzyknął major – nic nie rozumiem. Gadaj pan po ludzku!*

– *A no melduję posłusznie, że kompania nie może jeść i z głodu umiera, bo trzy dni temu był rozkaz, aby wszyscy otwarli gęby, a dotąd nie było odwołania, więc żołnierze chodzą z otwartymi gębami, kawę to tam jeszcze mogą przelknąć, ale gryźć nie mogą w żaden sposób...⁹*

Stosunki w Legionach

Pewien dobry znawca stosunków powiedział „Legioniści dobrze biją się z nieprzyjacielem, lepiej bili by się z przyjacielem, a najlepiej zaś między sobą”¹⁰.

O stosunkach panujących w Legionach opowiada niezliczona ilość anegdotek. Różnorodność formacji, a przede wszystkim ludzi je tworzących sprawiała, iż sytuacji konfliktowych nigdy nie brakowało. Na szczęście dla nas większość legionistów była obdarzona wyjątkowym poczuciem humoru i potrafiła przekuć w żart nawet najbardziej poważne sprawy. Jako pierwszy prezentujemy wierszyk opublikowany w „Konferencji Pokojowej” – humorystycznej gazecie 5. pp.

Był pułk raz wymarzony w Polskich Legionach,

Co jednakie odznaki miał na pagonach¹¹.

Był pułk, który posiadał wygody wszelakie,

Nosił mundury i czapki jednakie¹².

Był pułkownik co nie był żołnierzy postrachem,

Był kapitan co nie chciał spać nigdy pod dachem.

Był i major co ranny był 20 razy,

Co czytywał dokładnie w brygadzie rozkazy.

Byli oficerowie co nie próżnowali,

⁹ B. Wieniawa-Długoszowski, op. cit., s. 170.

¹⁰ „Konferencja pokojowa” nr 2. Brak daty wydania.

¹¹ Każda z brygad nosiła odmiennie odznaki, szczególnie pod tym względem wyróżniała się I brygada – fakt ten był przyczyną wielu konfliktów.

¹² I brygada nosiła maciejówki, II i III brygada rogatywki i czapki wzorów austriackich.

*I byli chorążowie co to musztrę znali,
 Żołnierze ręką w ręką za wzór mogli służyć,
 Nie pragnęli chwili urlopu przedłużyć.
 Nie chcieli końca wojny bo dobrze im było,
 Weszło jak na balu, a jak w raj u miło.
 Fasowali bieliznę na każdą niedzielę,
 I do łaźni chodzili, wszy mieli niewiele.
 Pionierzy okopy sprawnie budowali,
 A liniowi żołnierze każdą nockę spali.
 Na wedetach czerwone rakiety bywały
 Zbiórki bywały rzadko i nie długo trwały,
 Nie znano stójki karnej i szpang nie widziano¹³,
 Białą kawę i słodką zawsze fasowano¹⁴.
 Mydła miał każdy w torbie i ręczników wiele,
 A wino fasowano na każdą niedzielę.
 To wszystko szczerą prawdą, to wszystko być może,
 Prawda lecz to między bajki włożę.¹⁵*

Różnorodność w umundurowaniu doprowadzała do wielu sporów pomiędzy zwykłymi żołnierzami i bardzo często na tym tle dochodziło do słownych utarczek, podobnych do tej opisaney przez ks. Józefa Panasia, którego zaczepił legionista I Brygady:

*– Dlaczego obywatelu diabeł ma tylko dwa rogi, a wy aż cztery?
 Prosta rzecz – odparłem – bo ja z diabłem nie mam nic wspólnego, a nie chcę być podobnym do osła, który całkiem nie ma rogów, podobnie jak wy obywatelu.¹⁶*

Bałagan panujący w Legionach stanowił świetną inspirację do tworzenia nieco innych utworów publikowanych również w prasie okopowej. Poniższy tekst można śmiało zastosować do wielu sytuacji z życia dzisiejszego wojska – w końcu „zmiennosc decyzji jest dowodem ciągłości dowodzenia...”.

Odprawa: Ćwiczenia skończyć, zająć się porządkowaniem stajen, i komend. Latryny spalić, śmietniki zasypać. Nawóz wywieść do Maniewicz. Prowiantura dostarczy 28 wozów. Wyrząbać 10 morgów lasu i umać tabory. Jutro zbiórka kompanii o 7.30, batalionów o 7.20, pułków o 7.15. Zbiórka brygady jak wszyscy będą gotowi. Oficerowie przy szablach, z pistoletami w płaszczach, żołnierze pełne wyekwipowanie polowe z wyjątkiem koców, namiotów, łopatek i brudnej bielizny.

Po wydaniu odpowiednich zarządzeń – dodatek do odprawy: „Oficerowie przy szablach, bez pistoletów w płaszczach. Płaszczce zrolowane, na czapkach gałzki oliwne, podać natychmiast zapotrzebowanie, żołnierze wezmą brudną bieliznę i koce, a płaszczce zostawią na kwaterach. Oficerowie i żołnierze zapomną salutowanie dwoma palcami.”

Po wydaniu odpowiednich zarządzeń – dodatek do dodatku: „wydzielona komisja kolko-wa sprawdzi na miejscu parady, czy kołki zachowały określoną prostolinijność. Oficerowie

13 Były to przewidziane regulaminem kary cielesne stosowane za drobne przewinienia.

14 Podstawowym napojem żołnierzy była lura gotowana z kawy zbożowej. Cukier i mleko były prawdziwym rarytasem.

15 J. Zaręba, [w:] „Reluton-Objak”, nr 19 z 20.06.1916 r.

16 J. Panaś, *Pamiętniki kapelana legionów*, Lwów 1920, s. 149.

*na zbiorce bez płaszczy i pistoletów, bez szabel, tylko z listkami figowymi i biletami, medale przypięte, krzyże przywiązane.*¹⁷

W tworzeniu anegdot bardzo często swoim zachowaniem pomagali oficerowie i to ci z najwyższego szczebla:

*Przybył do pułku nowy kapelan. Zakwaterowano go w ziemiance dowództwa. Przyszedł wieczorem i nie zdążył się jeszcze zorientować w otoczeniu swej kwatery. Rankiem, gdy wyszedł za potrzebą, obchodząc ziemiankę dookoła, trafił na wnękę i uznał ją za odpowiednie miejsce. ... nie zauważył, że we wnękę było okno, co gorsza okno z pokoju pplk Roi¹⁸. Roja też już wstał i zobaczył, że to co mu nagle okno przysłoniło to jest goły tyłek. Bez namysłu otworzył okno i dźgnął tyłek szablą dorzucając odpowiednio dosadną wiązankę. Kapelan musiał pójść do szpitala. Obraził się na Roję, tak więc przysłano nam innego kapelana.*¹⁹

Nieco inną przyczyną powstawania anegdotek był stosunek zwykłych żołnierzy do swoich oficerów. O ile w I brygadzie nigdy nie było z tym większych problemów, to w pozostałych jednostkach, gdzie panował bezduszny austriacki system traktowania żołnierzy, szacunek dla oficerów był raczej wymuszany niż dobrowolny. Najbardziej nielubianą i jednocześnie krytykowaną częścią Legionów była ich komenda, obsadzona w większości przez oficerów austriackich. Do największych konfliktów w całych Legionach dochodziło właśnie pomiędzy komendą, zwaną złośliwie CK mendą, a I brygadą. Efektem tych starć jest przytoczone poniżej credo:

*Wierzę w ekscelencję Durskiego, stwórcy Legionów, i Zagórskiego, pupilka jego, opiekuna naszego, który się począł w CK sztabie, narodził, się w Kstelle, ozdobion i wywyższon, wszedł jako szpicel do Legionów, dostąpił zaszczytów, siedzi po prawicy ekscelencji i stamtąd sądzi legionów, wierzę w CK Komendę Legionów, trepów obcowanie, nasze zustriczenie i niewolę wieczną amen.*²⁰

O uznaniu bohaterstwa żołnierzy służących w komendzie Legionów doskonale świadczy opublikowany w „Konferencji Pokojowej” dowcip:

W jednej z brygad spotykam dawnego znajomego:

– Ho ho! To ty teraz w sztabie?

*– A tak! Wyobraź sobie, że otrzymałem rozkaz, że kompania moja ma atakować – o mnie samym nie było ani słowa. Rozkaz wykonałem i kompania poszła a ja pozostałem w okopach – to wzięli mnie do sztabu.*²¹

Stosunek do oficerów CK armii, Polaków z pochodzenia, dowodzących legionami był nawet jeszcze bardziej wrogi niż do rdzennych Austriaków. Szczególnie znienawidzony przez żołnierzy był generał Trzaska Durski, znany z nadużywania alkoholu:

17 „Konferencja pokojowa”, nr 2. Brak daty wydania.

18 Pplk Bolesław Roja dowodził 4 pp.

19 S. Mirek, op. cit., s. 44.

20 J. Herzog, *Krzyż Niepodległości*, Nowy Jork 1994, s. 251.

21 „Konferencja Pokojowa”, nr 4. Brak daty wydania.

Naoczni świadkowie opowiadali, że podczas pożegnania batalionu obecny był, oprócz Generała Durskiego, jeszcze starszy rangą wizytujący generał austriacki. W czasie przeglądu na „prezentuj broń” kiedy generałowie przechodzili przed frontem batalionu, otworzyło się okno na piętrze w koszarach i ktoś donośnie zawołał:

– Dać mu rumu!

Okienko zamknęło się, a przez wyprężone na baczność szeregi przeszło trwające oka mgnienie rżenia tłumionego śmiechu.

Wizytujący generał krzyknął:

– Was ist das?

Uratował sytuację kapitan Galica, który służbowo zameldował że jest to bojowe zawołanie Polaków.²²

Stosunki z sojusznikami

Delikatnie mówiąc austriackich sojuszników nie szanowano ze względu na ich wyjątkową „waleczność”:

W samej Pilicy moc Austriaków, taborów kuchni kawalerii. Zbiedzone to ,zniszczone od wrotem, kpimy z nich, weselimy się na całego wśród pytań, skąd uciekli, dokąd uciekają i dokąd uciekną. Kupujemy też masami prześliczne nowe manlichery²³, od przerażonych austriackich taborytów, którzy wyzbywają się gewerów za dwa papierosy – sztuka nic też dziwnego, że w pół godziny Wrendle oraz 90-tki poszły z humorem za płot oczekiwać drugiej wojny europejskiej i drugiego Wojska Polskiego, a cały batalion uzbroił się w nowe manlichery.²⁴

Zupełnie innym forum, na którym dochodziło do (tym razem słownych) starć, były śpiewane przez legionistów piosenki. W większości sytuacje tego typu wyglądały bardzo komicznie, jak ta w pobliżu Kukli, podczas której polski podoficer uczył śpiewać pijanych Niemców „Roty”²⁵. Do bardzo podobnego zdarzenia doszło w momencie, gdy eszelon wiozący Czwartaków zrównał się z transportem niemieckim. Legioniści śpiewali wtedy jedną z bardzo popularnych wówczas piosenek:

*Maszerują strzelcy, serca ich radosne
Zwiastują ojczyźnie wyzwolenia wiosnę
Drży na krwawym tronie batuszka wieszatiel,
Stryczek mu gotuje strzelec obywatel.
Jak skończym z mikołą pójdziem na Wilhelma
Odbić Wielkopolskę co ją gnębi szelma.*

Niemcy nie rozumiejąc słów podchwycili melodię, i śpiewali ja, ja Wilhelma...

Przechodzący oficer krzyknął:

– Chłopcy śpiewajcie lepiej „O mój rozmarynie” bo będzie bieda!

22 S. Mirek, op. cit., s. 19.

23 Manlicher wz 1895 kal. 8 mm, podstawowy karabin armii Austrowęgierskiej.

24 W. Lipiński, op. cit., s. 21.

25 Niemcom bardzo przypadła do gustu melodia i choć nie rozumieli ani słowa zaczęli się jej uczyć – F. S. Składkowski, op. cit., s. 269.

Ale wiara podochocona śpiewała dalej:
*Co zrobimy z trzecim, diabli jeszcze wiedzą,
 Może nam przelotne jaskółki powiedzą.*²⁶

Do nieporozumień na tle językowym dochodziło nie tylko przy okazji śpiewu. Czasami skutki błędów bywały dużo bardziej nieprzyjemne:

Dzisiaj nad ranem nasza wedeta postrzeliła feuerwerka artylerii austriackiej, Niemca, ale bardzo sympatycznego i dzielnego człowieka. Wyszedł on z naszymi na ochotnika na patrol w nocy przed okopy i krzyknął zamiast „stój” „stoj”²⁷. We mgłę nasza wedeta strzeliła i zraniła go. Żalujemy go, bo sympatyzuje z nami i napisał nawet wierszyk pt „Legionar”. Ha, trudno!²⁸

Przyczyną wielu zabawnych sytuacji były nie tylko nieznamość języków czy też zwykła głupota austriackich wojskowych, ale nawet same polskie mundury...

*Austriakom chętnie robiono kawały. Beliniacy, podobnie jak austriaccy generalowie, nosili czerwone lampasy na spodniach, w dodatku mieli pęk sznurów srebrnych na piersiach i wspaniałe czaka z czasów księcia Poniatowskiego. Gdy taki przechodził w Wiedniu koło odwachu, warta honorowa wołała: *Gewehr heraus* i oddawała generalskie honory, co Beliniak przyjmował z pełną powagą.²⁹*

Kontakty z sojusznikami na linii frontu często odbiegały od tak żartobliwego schematu i doprowadzały austriackich oficerów do wściekłości:

Nad Wiesiołuchą w ogóle jakiś dziwny bałagan panuje przez dzisiejszy dzień, bałagan, nie pozbawiony humoru. Do kwatery Lheonardieg, dowódcy dywizji, przyszedł jakiś dlubinosek z 1 kompanii pytając czy nie ma jakich „rul” do piecyka! Wyobrażam sobie przerażenie i zdumienie jakie musiało się odbić na twarzy ekscelencji gdy z podobnym reluton się do niego zwrócił...

Szefowi sztabu dywizji, grafowi Tyszkiewiczowi w biały dzień strzelono w szkopek na jego głowie rakieta z pistoletu świetlnego, a 1 kompania rozebrała stóg siana austriackiemu Jagdkommando... jednym słowem same skandale.³⁰

Sprawy damsko-męskie

Już na samym początku musimy stwierdzić, że sytuacji, w których żołnierze Legionów mieli kontakt z przedstawicielkami płci pięknej było bardzo niewiele, a jeśli już jakieś się zdarzały to były skrupulatnie opisywane przez legionowych pamiętnikarzy, jako nie lada sensacja. W sytuacji przejścia do walk pozycyjnych całe zaplecze frontu było wysiedlane i w odległości kilkunastu kilometrów nie tylko nie można było spotkać kobiet, lecz także

26 Mirek Stanisław, op. cit., s. 24.

27 „Stoj” jest słowem rosyjskim – o czym żołnierz niemiecki nie miał pojęcia. Dlatego też został w ciemnościach wzięty za wroga.

28 F. S. Składkowski, op. cit., s. 111.

29 S. Mirek, op. cit., s. 25.

30 W. Lipiński, op. cit., s. 340.

i zwykłych cywili. Wrażenie, jakie wywoływało spotkanie z kobietami, doskonale obrazuje nam zdarzenie do którego doszło w położonym na Wołyniu Karasinie, opisane przez Felicjanę Sławoja Składkowskiego:

Pewnego słonecznego dnia, w początku kwietnia, na poletkach za izbą chorych w odległości około pół kilometra od wsi „ukazały się”... dwie baby. Ukazały się, wyszły nagle pod lasem z krzaków w swoich czerwonych kieckach i kolorowych stanikach i najspokojniej zaczęły coś pracować w polu. „Baby na horyzoncie” zawołał jeden z chorych wyskakując przed ambulans. „Gdzie, gdzie” ryknęli chłopcy, opuszczając swą kolejkę przy kuchni, przy której brali obiad, i biegnąc w kierunku izby chorych. Za chwilę jeden ryk wstrząsnął powietrzem: „Baby we wsi! Baby we wsi!” Zakotłowało się przed najbliższymi chałupami – to wiara rypała klusa do bab! Wyszło nawet kilku oficerów z lornetkami polowymi... Wszystko to stanęło wielkim półkolem na placu za izbą chorych przy budującym się baraku i... gapilo się na dwie czerwone kiecki przy zagajniku. Niektórzy, co gorętsi zaczęli posuwać się wyraźnie w „babskim” kierunku. Tymczasem baby kopały coś na poletku, nie przeczuwając, z właściwą rodzajowi żeńskiemu biernością, jaką burzę namiętności wywołały swym zjawieniem się na terenie wsi. Ale... HauKK³¹ nie śpi. Oto w momencie największego napięcia zainteresowań wkroczyło na scenę... dwóch austriackich żandarmów z HauKK. Sunęli cicho polem do bab z minami służbistymi, choć zapewne i im... grała śledziona na widok czerwonych kiecek. Wszyscy patrzyli na to niezwykle rozwiązanie dramatu, myśląc że choć zobaczą baby z bliska po ich aresztowaniu. Niestety żandarmi, ciągle zachowujący się służbiście, wepchnęli baby w krzaki, a stamtąd już nie wyszły...³²

Sytuacja przedstawiała się nieco lepiej podczas działań ofensywnych. Oddziały legionowe posuwając się przez Lubelszczyznę i Wołyń niejednokrotnie stykały się z miejscową ludnością, a wszystkie nadarzające się okazje były skrupulatnie wykorzystywane przez legionów:

Są tu wspaniałe drzewa wiśniowe, całe pokryte owocami. Chłopcy nasi prosili dziewczęta miejscowe, by im wisien narwały, bo oni są zmęczeni i nie mogą wleźć na drzewo. Te w naiwności wchodziły na drzewa, co bacznie „obserwowali” nasi chłopcy, stojąc pod drzewami. Widocznie widoki, jakie mieli przy tym, dodały im sił, gdyż wkrótce wleźli „pomagać” panniekom. Zapewne w gęstwinie liści nie zawsze chwytają wyłącznie za wiśnie, gdyż co chwila słychać z drzew piski i krzyki:

– „Co pon robi, bo złize zoro!...”

Dotychczas żadna nie zlazła, więc widocznie nic „straszego” się tam w górze nie dzieje...³³

Flirty nie zawsze się udawały i niejednokrotnie dochodziło do zabawnych nieporozumień, które niestety kończyły się płaczem:

Dzisiaj koło południa rozpocząłem znów zwykły swój koncert: śpiew piosenek ludowych z towarzyszeniem gitary. Radość była ogólna, aż... zmaćcił ją płacz dziewczyny. Gdy miano wicie śpiewałem:

31 Skrót oznaczający korpus kawalerii gen Hauera.

32 F. S. Składkowski, op. cit., s. 307.

33 Ibidem, s. 174.

*Tę chusteczkę, coś mi dała,
Za onuckę bede miół,
Za onuckę bede miół,
Zebyś sobie Maryś nie myślała,
Zem jo ciebie w sercu miół, w sercu miół....*

Otóż, gdy śpiewałem tę strofkę ku ucieście otoczenia, nagle osiemnastoletnia Maryś, córka gospodarza domu, zaczęła głośno płakać, wołając przez łzy do Julka, ordynansa konnego majora:

„Niech pon oddo mojom chustecke! To wy tak z chusteckami robicie!?!...”

Julek zmieszany wyjmował spod munduru czerwoną chusteczkę, którą wyludził od Marysi na pamiątkę. W międzyczasie tłumaczył:

„Panno Marysiu, to obywatel doktor ino taką austriacką piosenecko śpiwo. My legionieści, Polacy i katolicy, tak nie robimy!”

Ale nic nie pomogło. Marysia już brała swoją chusteczkę, powtarzając:

„Tero już wim, jak wy robicie!”

Widocznie nie szło jej to łatwo, bo płakała przy tym jak bóbr. Zaraz też razem z chusteczką zabrała ją matka z izby. Wesolość znikła. Julek patrzył na mnie z wyraźną niechęcią. Słuchacze rozeszli się...

Mnie zostało, jako słabe pocieszenie, że „muszę” mieć talent, jeżeli umiem „pieśnią łzy wyciskać”.³⁴

Na szczęście cała historia skończyła się szczęśliwie:

Gdy tylko wyszliśmy ze wsi po piaszczystej drodze, podjeżdża do mnie Julek, i pokazując chusteczkę pod mundurem woła: „Obywatelu doktorze, dopadłem ją jeszcze w stajni i dała mi znowu, powiedziałem jej, że bede ją nosił cało wojne, póki do ni nie wróce! O małoście mi obywatelu doktorze nie popusuli całego interesu, a i wstydu się najadłem.”³⁵

Zdarzały się również sytuacje, w których zachowania żołnierzy powodowały dość nietypową reakcję płci pięknej:

Wczoraj w czasie przyjęć chorych przyszy do mnie dwie „kobitki”, jedna starsza już, druga młoda. Nie krępując się obecnością porozbieranych żołnierzy, weszły śmiało i młodsza ze strasznym zgorzeniem opowiedziała:

„Jedyn paskudnik caluśki goły leży za wsio na trowie, z początku do góry d..., a potym jak my szły wykręcił się bezwstydnik do góry... brzuchem. Niech no pan starszy idą z nami, a dobrze go tam <lizną> tą <pidrutą> to mu się odechce we wsi takie rzeczy robić!”

Miałem dużo chorych, byłem zajęty, z drugiej strony „kobitce” zanadto trochę oczy błyszczaly przy opowiadaniu jak na „czyste” oburzenie. Biorę więc szpicrutę, daję jej i mówię: „A niechże pani idzie go <lizną> tą szpicrutą, kiedy taki bezwstydnik”

Niestety, widocznie zostałem źle zrozumiany, bo kobitka plunęła i wychodząc zawołała: „A niech mu ta nawet psy odgryzą, co mi ta, mom swoigo chłopa w dumu!”³⁶

34 F. S. Składkowski, op. cit., s. 172.

35 F. S. Składkowski, op. cit., s. 173.

36 Ibidem, s. 116.

Jako puentę do wszystkich spotkań z wiejskimi dziewczętami możemy przytoczyć kolejny fragment pamiętnika doktora Składkowskiego:

Wczoraj o godzinie 4 rano wymaszerowaliśmy z Dąbrowy. Widocznie flirt, rozpoczęty przez naszych chłopców we dnie na drzewach wiśniowych, rozwijał się pomyślnie wieczorem już na murawie, gdyż na pożegnanie nasze wyległo jeszcze więcej dziewcząt niż na powitanie. Obok nich stały matki, wyznające zasadę, że córki pilnować należy do ostatniej chwili. Gdy tak ważyły się w powietrzu ostatnie chwile pożegnań bez słów, nagle w pierwszej czwórce jeden z żołnierzy, wsparty na karabinie, a za nim cała kolumna ryknęli refren znanej piosenki:

*„Ale ona mi nie dała,
Bo się mamy bardzo bała!”*

Dziewczęta udały, że nie wiedzą, o co chodzi, ale matki zaczęły się śmiać z widoczną ulgą z powodu tych śpiewanych zapewnień. Tak wyszliśmy ze wsi, zostawiając piękną połowę jej ludności „pod dobrym wrażeniem”.³⁷

Zupełnie inne wrażenia sprawiały kontakty z kobietami w miastach. Do spotkań tego typu dochodziło nie tylko podczas urlopów, które były udzielane żołnierzom podczas zastojów w walkach pozycyjnych, ale także w sytuacjach, w których zwarte oddziały legionistów zajmowały opuszczone przez Rosjan miejscowości. Jednym z kluczowych miast, przez które ze względu na strategiczny węzeł kolejowy przewinęły się wszystkie brygady legionów był Kowel. Stąd też i większość anegdot pochodzi właśnie z tego miejsca:

Sam z trzema żołnierzami udałem się obejrzeć drugą, wskazaną mi łaźnię. Po przejściu paru bocznych ulic weszliśmy, w myśl wskazówek, z podwórza do ciemnego korytarza, w którym czuć było już parę. Stąd w mroku otworzyłem drzwi, które poznałem po jasnej szparce, przez którą wydobywało się światło. Otworzyłem drzwi i... zdębiałem. W łaźni był widocznie damski dzień bo około piętnastu kobiet długich i krótkich, grubych i cienkich, czerwonych i białych – myło się w izbie dość widnej, ale całej zasłanej gęstą parą. Szybko zamknąłem drzwi, nim zdążyły się zorientować w naszym najściu. Stojący za mną z błyszczącymi nie tylko bagnetami, ale i oczami chłopcy ryknęli: „Obywatelu doktorze, my nie jeszcze z tej łaźni nie widzieliśmy!” zorientowali się bestie od razu, że do łaźni kobiecej wpadliśmy przypadkowo.

– Maszerować za mną! – zawołałem, sam grubo speszony tymi nieoczekiwanymi studiami etnograficzno-anatomicznymi, kierując się z powrotem na podwórze tak szybko jak pozwalała na to ciemność korytarza. Szli więc ospale za mną dzieląc się głośno swymi wrażeniami.

– Jo to bym se wybroł te grubą, czerwoną, co z cebrzyka wodę lala na siebie – zapiszczał cienko, jak kogucik, niski siedemnastoletni „wiarus”, który „dno” za dużych spodni nosił stale na wysokości kolan.

– Idź szczeniaku – powiedział drugi – toż to stara baba, mogłaby mieć trzech takich synów jak ty. Ja widziałem „brenetkę”, taką w czerwonej chustce na łbie, to ci kobita, a biała jak mąka!

– A skąd wiesz, że brunetka, kiedy chustkę na łbie miała? – odgryzł się pierwszy.

37 F. S. Składkowski, op. cit., s. 175.

– *A ty myślisz, że ja ji czas ino na leb potrzol, jak obywatel doktor je „inspicierował” . Niedługo było, ale dobre było! Obywatel dokróć ino sam obejrzoł i drzwi zamyko!*
 – *Obywatele dosyć tego gadania – powiedziałem z bardzo sztuczną powagą.*
 – *Cicho! Chłopcy! – pojednawczo rzucił milczący dotąd trzeci, robiąc filozofa – obywatel doktor chciał ino zobaczyć, czy une ni majo... w poprzek!*
Wszyscy trzej ryczeli za mymi plecami. Ja tylko – przyśpieszałem kroku.³⁸

Możliwości, jakie dawało w tym względzie wielkie miasto, wyjątkowo martwiły nie tylko przewrażliwionego na sprawy higieny dr Składkowskiego, lecz także dowództwo armii niemieckiej, które w ramach walki z szerzeniem się chorób wenerycznych, rozpoczęło wydawanie swym żołnierzom specjalnych pakietów z napisem VIRO – łac. „mężczyźnie”. Oto co zanotował na ten temat nasz pamiętnikarz:

Czego tam nie ma w tym małym pakieciku? Ile „pożytecznych” rad i wskazówek na krytyczne chwile przed stosunkiem, w czasie stosunku i po załatwieniu takowego. Wszystkie te rady jeżeli są metodycznie, spokojnie i z rozważą wykonane, chronią poniekąd od zakażenia płciowego. Ale jeśli ktoś uniesie się lub pośpieszy w czasie tych zbawiennych czynności, i np. nie dosyć starannie rozetrze dłonią grudkę maści rtęciowej, wielkości ziarnka fasoli, lub nie dość szybko zakropi roztworu protargolu, no to wszystko bierze w leb i mimo całych przygotowań można „złapać”! Wykonanie ściśle zaś tych przepisów stwarza ze stosunku płciowego istną musztrę na tempa albo metodyczną pracę sumiennego robotnika nad warsztatem. Stosunek płciowy żołnierza niemieckiego nie kończy się nawet w chwili opuszczenia mieszkania chwilowej kochanki: ma on jeszcze obowiązek dokładnie zapisać nazwisko, imię i adres partnerki, by podać to wszystkim władzom w razie zakażenia się. Inaczej zostaje surowo ukarany. Ułożono nawet specjalne formularze dla chorych wenerycznych, które należy starannie wypełniać, pod odpowiedzialnością lekarza wojskowego. Nasi chłopcy są z reguły zbyt rycerscy, by podawać nazwisko „panienki”, twierdząc, że wszystko odbyło się na „miłość”, że była to uczciwa kobieta, która wyjątkowo tylko uległa, że więc nie ma mowy o niedyskrecji.[...] wobec tego, że „viro” nie zawsze pomaga, gdyż widocznie nawet Niemcy nie stosują go zbyt starannie, spokojnie i metodycznie, uczeni niemieccy propagują ostatnio nieszkodliwość samogwałtu, stosowanego w sposób umiarkowany (?). Są to już naukowe teorie, podyktowane wybitnie pobudkami patriotycznymi i to na pewno na czas wojny. Nie wiem jaki wpływ wywarły te teorie na naszych chłopców i niemieckich żołnierzy. Z resztą musi to uregulować jakoś „sama natura”. Chorych na skutek naszej przymusowej czystości obyczajów nie zauważyłem.³⁹

Prawdziwą plagą zarówno w Kowlu, jak i też w innych miastach, będących dużymi węzłami kolejowymi, były korzystające z obecności dużych ilości wojska prostytutki. Oczywiście ich usługi cieszyły się dużym wzięciem, ale poprzez swoją obecność nastęrczały wielu problemów i to nie tylko tych natury wenerologicznej. Szczególnie cierpieli na tym młodzi, na ogół nieświadomi żołnierze. Wśród legionistów popularny był następujący utwór autorstwa Ludwika Markowskiego pt. *Pewien Legun*:

*Pewien legun mądre chłopię
 W Hinterlandzie na urlopie*

38 F. S. Składkowski, op. cit., s. 232-233.

39 F. S. Składkowski, op. cit., s. 313.

*Raz wieczorem siedząc w kino
Z piękną poznał się dziewczyną*

*Nasz reluton człek ognisty
Byczy typ legionisty
Ubrany w siwy szyk mundurek
Był kochliwy niezym Turek*

*Więc siadł przy niej w foteliku,
Sala błyszczy elektryką...
Więc nieśmiały kręci wąsy,
Panna stroi różne dąsy*

*Lecz gdy światło wreszcie zgasło,
Dając ofensywy hasło,
On jej szepnął tak na uszko,
„Tyś rumiana jak jabłuszko”*

*Panna się zaśmiała cicho,
Widać, że przylepne licho,
„Panu ja przyrzekam.
Że przy wyjściu nań zaczekam”*

*Poszli: legun i dziewica.
Gdzie? Zaprawdę tajemnica.
Lecz na zajutrz relutuna
Mina była coś skwaszona.*

*Gdyś mu wspomniał o miłości,
On się strasznie czegoś złości -
Krzycząc: „Miłość! Niech ją pieron!
Zjadła mi pięćdziesiąt koron!”*

*Więc naukę z tej przyczyny
Mają wszystkie „leguminy”,
By z panami nie wieść „żarty”
Bo relutum wezmą czarty.⁴⁰*

Aby zapobiec kontaktom żołnierzy z prostytutkami, dowództwo uciekało się nieraz do zastosowania środków przymusu

Przy wejściu do miasta dowiedziałem się, że jest tu spora ilość prostytutek, pozostałych po Austriakach. Chcąc uchronić naszych chłopców od „pokus” i zarażenia się, kazałem prostytutki na noc zamykać i ustawić przed domem wartownika. Zamknięte zemściły się jak mogły. Na głowę wartownika, profesora gimnazjum w cywilu, poważnego człowieka z brodą,

40 Cytat za A. Roliński, *A gdy na wojenkę szli ojczyźnie służyć – pieśni i piosenki żołnierskie z lat 1914-1918*, Kraków 1989, s. 305.

wylały z pierwszego piętra „przez nieuwagę” zawartość garczka, którą profesor określił poetycznie jako „wodę”.⁴¹

Wszy i inne zwierzątka

Podczas walk na froncie żołnierzom towarzyszyły najróżniejsze zwierzęta. Niestety większość z nich stanowiły pasożyty uprzykrzające życie. Najliczniej występowały wszy, które stały się bohaterkami wielu utworów i powiedzonek. Oto jedno z nich:

*Nie suknia zdoła człowieka, ale wszy suknię*⁴²

Powstawały również nieco dłuższe i bardziej ambitne utwory:

Przyjaciółki

*A z tego leguna to dzielna bestyja,
Bo wszy równie dzielnie jak Moskali bija.*

*Nigdy się leguny samotne nie czują
Bo wszy towarzystwa zawsze dotrzymują*

*Idąc przez ulicę legun pogwizduje,
A wesz po kołnierzu walca mu tańczy*

*Koszula najbliższa ciału się zdawała,
A wesz jeszcze bliższa niż koszula ciała.*⁴³

Poniżej przedstawiamy kolejny utwór będący humorystyczną przeróbką popularnej strzeleckiej piosenki:

Pieśń o wszy

*Hej, strzelcy wraz, w koszuli owad biały,
W bieliźnie twej śmiertelny łazi wróg.
Niech od paznokci liczne zagrzmia strzały,
Inwentarz ten wyrzucim hen, za próg.
A pchłę i weszkę celnie bierz na oko,
Sumienie twe niech będzie tak jak stal.
I na pościeli czystość ceń wysoko,
Każdego gada bij, morduj, pal.
Hej trąb, hej trąb strzelecka trąbko w dal,
A gnieć, a bij, albo nad świecą pal.*⁴⁴

41 F. S. Składkowski, op. cit., s. 72.

42 F. S. Składkowski, op. cit., s. 112.

43 A. Roliński, op. cit., s. 259.

44 A. Roliński, op. cit., s. 260.

Wszy trafiały do anegdotek nie tylko dzięki powiedzonkom i przyśpiewkom, lecz także z powodu bardzo interesujących metod walki z nimi:

Idę w rzadkim lesie i widzę człowieka całkiem nagiego, tańczącego wśród drzew. Podchodzę ostrożni, myśląc że to może wariat, ale nagus ryczy wesoło: „chodźcie ino, doktorze, zobaczyć, jak wszy giną!”

Podchodzę i widzę, że żołnierz wszystko co miał na sobie, zdjął i... wsadził w mrowisko. Przy wsadzaniu tam koszuli – oblaży go mrówki i stąd skakał. Pokazywał mi koszulę, z której mrówki zbierały gnidy. Zapewniał, że mrówki zagryzają wszy, zabierają do mrowiska gnidy i poza tym walcząc napajają bieliznę kwasem mrówkowym, co odstrasza również wszy...⁴⁵

Oprócz wszy i innych niemiłych stworzeń legionieści posiadali bardziej przyjazne i egzotyczne zwierzęta. Na wołyńskich bagnach udało im się złapać bardzo dużo żółwi błotnych. Oto co zanotował na ten temat dr Składkowski:

W lesie Dudoń znalazł dwa małe żółwie w błotach doliny Garbachu. We wnętrzu okna mojej ziemianki urządziliśmy im całe królestwo z mchu, kamieni i starej miednicy, w której codziennie zmieniamy wodę. Żółwie na razie odnoszą się do nas dość obojętnie, ale zjadają bulkę i liście, które im kładziemy. Są tu one widocznie dość pospolite, gdyż w kompani rezerwowej (obecnie wystawia ją już V batalion) też mają kilka żółwi. Żołnierze robią wyścigi żółwi, które najczęściej kończą się... zaśnięciem któregoś z zawodników.⁴⁶

Urlopy

Wyjazd na urlop był jednym z największych marzeń frontowych żołnierzy. Dwutygodniowych przepustek najczęściej udzielano podczas zastoju w walkach pozycyjnych. Przed wyjazdem żołnierzom wypłacano tzw. relutum – czyli pieniężny ekwiwalent stawki żywniowej. Stąd też nazwa urlopników – relutoni.

Najważniejszym momentem dla każdego żołnierza była chwila otrzymania dokumentów zezwalających na wyjazd. Jednak i w tak podniosłych chwilach wydarzały się bardzo dziwne rzeczy:

W chwili kiedy dowódca baonu brał ode mnie dokument, chcąc go podpisać, zaczęła kapać jakaś ciecz z powały na świecę palącą się na stole oraz na karty. Wyrwałem prędko swój dokument, aby nie zamókł, w trakcie czego dr Składkowski zrobił uwagę: psiakrew pewnie kot. Lecz stawek na nierównym stole powiększał się, jak gdyby źródłem był koń a nie kot, wobec czego doktor wziął do ręki laskę, ja zaś świecę zapasową i udaliśmy się zobaczyć co to za kot, czy koń robi tu podobne psoty. Na strychu ku naszemu zdziwieniu zastaliśmy podciągającego spodnie strzelca, ... który nie chcąc marznąć na dworze przy złatwieniu swych naturalnych potrzeb fizjologicznych, udał się za potrzebą na strych, gdzie było o wiele zaciszniej.⁴⁷

45 F. S. Składkowski, op. cit., s. 169.

46 Ibidem, s. 340.

47 A. Kotarba, *Pamiętnik żołnierski*, Warszawa 1938, s. 288.

Przyjazd do domu wiązał się bardzo często z wieloma przygodami, choć nieco innej niż frontowej natury:

Swojami szaremi mundurami ruch uczyniliśmy w łodzi za cały pułk. Po tygodniu byłem już zmęczony potężnie bo na wszystkich kolacjach przyjęciach i wieczorakch opowiadać trzeba było w kółko to samo. A słuchacze ciągle mieli mało. Któraś babinka słysząc o onych wodach, bagnach poleskich wyobrażała sobie, że my tam stale po pępek stoimy w wodzie i strzelamy – i tak całymi tygodniami. Inną znów gnębiła troska czemu nam nie dają kaloszy. Jakiś nieśmiały młodzieniec dopytywał się pilnie czy to prawda że podczas ataku na bagnety trzeba bagnem pchnąć i zakręcić – i zieleniał na sama myśl o tej okropności.⁴⁸

Na urlop można było trafić również dzięki zranieniu i odesłaniu na leczenie w tyłowych szpitalach. Legioniści wykorzystywali niemalże wszystkie możliwości i skrupulatnie wykorzystywali znany z przygód dzielnego wojaka Szwejka brak porządku w CK armii. Dzięki temu wielu reluciom udało się zwiedzić niemalże całą habsburską monarchię:

Opowiadano, jak jeden wypisany ze szpitala na Węgrzech, według zalecenia miał być odesłany do baonu zapasowego w Kozienicach. Administracja szpitala szukała po całym obszarze Austrii tych Kozienic, wreszcie znaleziono Kozienice w Chorwacji, pod tym adresem wystawiono marszrutę i wypłacono z góry za dwa dni tak zwane relutum – zwrot kosztów za wyżywienie. Legionista, ciekawy świata, nie protestował. Pojechał tam i oczywiście na miejscu żadnego zapasowego baonu nie było. Szukano dalej na mapach całej Austrii (nikomu nie przyszło do głowy że baon podległy Najjaśniejszemu Panu może leżeć poza granicami cesarstwa) aż znaleziono miejscowość o podobnej nazwie w Czechach i znów wystawiono relutum na dwa dni. Czesi, z urodzenia kpiarze, wystawili mu marszrutę do Keczkemetu na Węgrzech. Najeździł się chłop, zanim wreszcie trafił do Kozienic.⁴⁹

Innym przykładem „poważnego” traktowania wojskowych procedur przez legionowych turystów, może być ta króciutka historia krążąca między żołnierzami wyjeżdżającymi na urlop:

Opowiadano też o pewnym Lwowiaku, który chcąc się dostać do Lwowa na pytanie, gdzie się znajduje jego kadra, podał K. und K. Łaziken Komando in Lemberg i taką marszrutę mu wypisano⁵⁰

Mnóstwo podobnych historii krążyło również w prasie okopowej:

Którędy jedziecie do Warszawy. Tym razem przez Tryest, Innsbruk, Budapest, Lwów, Wiedeń. Mam niestety bardzo krótki urlop.⁵¹

Znaczącym problemem związanym z urlopami były opóźnienia w powrocie na front. Wszystkich delikwentów przedłużających sobie urlop dość skutecznie ścigała zandarmeria i dowódcy, nie mniej sam proceder był bardzo anegdototwórczy i niejednokrotnie trafiał na łamy prasy okopowej:

48 W. Lipiński, op. cit., s. 312.

49 S. Mirek, op. cit., s. 37

50 S. Mirek, op. cit., s. 37.

51 „Konferencja pokojowa”, nr 2. Brak daty wydania.

W regulaminie służby wartowniczej dodano ustęp o specjalnych karach za samowolne przedłużenie urlopu:

- Pozbawienie prawa do korzystania z urlopu do końca tej wojny
- To samo do końca tej wojny i połowy następnej wojny
- Do końca wszystkich ewentualnych wojen, w których delikwent będzie mógł brać udział.
- Kary przechodzą na pokolenie delikwenta.⁵²

Ostatnim i najrzadziej występującym sposobem udania się na urlop był wyjazd w charakterze adiutanta: właśnie taką historię opisał Zdzisław Czermański, który dość przypadkowo został adiutantem ekscelencji Durskiego:

Obudziło mnie gwałtowne szarpnięcie. Choć oczy miałem otwarte nie wiedziałem gdzie jestem. Po chwili uprzytomniłem sobie że generał stoi nade mną w bieliźnie ze świecą w ręku.

– Gdzie wychodek? -Pyta.

– Jaki wychodek?

– Jak to jaki zwyczajny. Pytam o wychodek, panie, klozet?

– Nie wiem gdzie jest ekscelencjo.

– Ładny kwiat – wykrzyknął generał zrozpaczonym głosem i bezradnie zakręcił się wokoło.

– Wstawaj i prowadź!

Zerwałem się z posłania i zatoczyłem na chwiejnych nogach.

Prowadź! Powtórzył generał – nie ma chwili do stracenia.

Dokąd prowadzić – pomyślałem. Generał podał mi lichtarz. Poszedłem parę kroków przed siebie, ale żadnej sensownej myśli nie mogłem w głowie znaleźć. Przystanąłem i myślę.

– Saperlot nochamal. Nie stój na miejscu. – krzyknął generał – Laufschrift!

– Choć austriacka poderwała mnie ta komenda. Wpadłem na drzwi odbiłem się od nich, upadłem na plecy, zerwałem się na nogi otwarłem drzwi i wypadłem na korytarz. W którą stronę teraz? Przed siebie? Widzę jakieś drzwi. Tak, to na pewno ustęp, co za szczęście. Ale co to? Żadnej klamki ani haczyka. Obmacuję miejsce, w którym powinien być zamek – dziura, a drzwi zabite gwoździami.

– Drzwi zabite ekscelencjo

– Jak to zabite? też to okropne. Odbijaj

– Czym? – wyrwało mi się

– Czym chcesz! Nożem widelcem bajonetem!

– Nie mam bagnetu

– Czy ty zwiariował. Żołnierz bez bajonetu! Leć po moją szablę!

Pobiegłem i wracam z szablą. Wbijam między drzwi i oddrzwia i prę z całych sił. Gwoździe wolno puszczają. Drzwi otwarte! Generał wpada do ustępu i słyszę po chwili, że robi sobie wyrzuty

- A nie mówiłem! Baranina, piwo, wino i kompot ze śliwek. Taż to najstraszniejsza kombinacja! Raptem głos generała zmienia się w przeraźliwy krzyk: Um Gotteswillen! A to co takiego! Zdzicho! Aber das ist umoglich! Zdzicho!

Generał wypadł z ustępu.

– Czy ja zwiariował czy co! Ludzkie głosy słyszałem pode mną! Ty słyszysz? Krzyczq! Na dół – wskazał mi ręką na schody – świeć. Zbiegłem po schodach w jednej sekundzie. Generał

52 Ibidem.

za mną. Na korytarzyku piwnicznym ludzie w białym. Krzyczą i klną po węgiersku. Cóż się okazało? Ustęp z którego generał korzystał był zepsuty i dlatego drzwi zabito. Rura klozetowa szła z pierwszego piętra prosto do piwnicy i tam miała swoje ujście przez ścianę do kloaczno domu. Ponieważ rura była w połowie urwana, a drzwi do ustępu zabite, ordynansi oficerów węgierskich z braku innego pomieszczenia w zniszczonym miasteczku urządzili sobie w piwnicy kwaterę. Stali teraz bladzi z gniewu i krzyczeli jeden przez drugiego, a generał wtórował im po niemiecku.

Zjawił się major honwedów w białym. Major honwedów był pijany, nikogo nie poznał i nic z tego co się stało nie rozumiał. Krzyczał głośniejszym głosem od innych i zagroził generałowi sądem polowym, jeżeli się zaraz nie uciszy, bo tam na górze śpi ekscelencja Feldmarschalleutnant i że to będzie skandal, jeżeli się go zbudzi.

Przemówienie majora bardzo rozgniewało generała. Krzyknął:

– Habt Acht! I głośno przedstawił się zebranym. – to ja jestem Feldmarschalleutnant! – krzyczał – To ja śpię na górze!

Słyszając to, major klepnął generała w plecy i przysiadł ze śmiechu. Generał zrozumiał, że się tu z nikim nie dogada. Rozkazującym gestem wskazał mi schody. Poszedłem pierwszy, przyświecając.⁵³

Anegdota legionowych znajdzie czytelnik jeszcze całe mnóstwo. Ze względu na ograniczony zakres tej pracy, poprzestaję na przedstawieniu próbki legionowego humoru, a wszystkim zainteresowanych zagadnieniem zachęcam do własnych poszukiwań i odsyłam do bibliografii.

Adam „Kaczor” Kaczyński

Bibliografia:

- Brzęk-Osiński Michał, Ze wspomnień legionisty i piłsudczyka 1905-1939, Warszawa 2003.
 Czermański Zdzisław, *Kolorowi Ludzie*, Warszawa 1992, s. 122.
 Herzog Józef, *Krzyż Niepodległości*, Nowy Jork, 1994.
 Kotarba Adolf, *Pamiętnik żołnierski*, Warszawa 1938.
 Lipiński Wacław, *Szlakiem pierwszej brygady*, Warszawa 1935.
 Mirek Stanisław, *Opowieści legionisty*, Pruszków 2004.
 Panaś Józef, *Pamiętniki kapelana legionów*, Lwów 1920.
 Składkowski Sławoj Felicjan, *Moja służba w brygadzie*, Warszawa 1990.
 Wieniawa Długoszowski Bolesław, *Wymarsz i inne wspomnienia*, Warszawa 1992.

Prasa okopowa:

- „Konferencja Pokojowa”
 „Reluton-Objak”

⁵³ Czermański Zdzisław, *Kolorowi Ludzie*, Warszawa 1992, s. 122.